



SYTUACJA na froncie wojny domowej jest zmienna. W pewnym krymskim mieście, gdzie władzę objęli właśnie bolszewicy i usiłują dopie-

ro organizować życie po nowemu, panuje jeszcze prawdziwie wojenny chaos. Ale doraźny sukces białych na froncie sprawia, że nikt nie sili się wycofać z miasta. Następuje to tym szybciej, że nie udaje się wysadzić mostu. Komisarz Wichor, który podjął się tego zadania jest zdrajcą. Ludzi, których wziął ze sobą wydatę w ręce białych, a sam przyodziewa z powrotem ich mundur. Staje się sobą — porucznikiem Michałem Jarowem.

Nie wszyscy jednak bolszewicy wycofali się. W mieście ukrył się komisarz oświaty ludowej Koszkin, pozostała nauczycielka Lubow Jarowaja, która uciekała tu przed białymi z sąsiedniej miejscowości. Rewolucjonistka, wdowa. Jej mąż, z którym obok gorącej miłości łączyły ją jeszcze wspólne ideały walki z caratem, zginął podobno w czasie wojny. Teraz spotykają się przypadkowo. Ale radość z tego spotkania przekształca się szybko w dotkliwy dramat: każde z nich jest we wrogim sobie obozie. Miłość pozostała, ale ani Lubow ani Michał nie zamierzają zmienić swoich pozycji w walce jaka się toczy.

S treściłem tu główny, ale przecież nie najważniejszy wątek sztuki Trieniwa wystawionej na scenie Teatru Współczesnego w Szczecinie. Sztuki, która należy już dzisiaj do klasyki rewolucyjnego dramatu radzieckiego, do jego neoromantycznego nurtu.

„Lubow Jarowaja” od swojej premiery w 1926 r. zajęła jedno z poczesnych miejsc w teatrze radzieckim, a w 15 lat później przyniosła Trieniwowi nagrodę państwową. Nazywano tę sztukę między innymi eposem rewolucyjnym, ale trzeba stwierdzić, że określenie to nie cał-

kiem pasuje do przedstawienia, jakie oglądamy w Szczecinie w inscenizacji i reżyserii Piotra Monastyrskiego, głównego reżysera i kierownika artystycznego Teatru Dramatycznego im. Gorkiego w Kujbyszewie.

Wydatę się, że dyrekcja PTD w Szczecinie zrobiła jak najbardziej słusznie, powierzając inscenizację tej sztuki reżyserowi radzieckiemu. Nie trzeba chyba przypominać, że przedstawienie to jest wkładem szczyńskiego teatru w obchody 50-lecia Związku Radzieckiego.

RZECZ O REWOLUCJI

P iotr Monastyrski założył, zdaje się, świadomą rezygnację z wszelkich cech eposu na rzecz prawdy psychologicznej, wewnętrznych konfliktów i przeobrażeń bohaterów sztuki, a zatem również unikania w rysunkach ich postaci czarno-białych kolorów. Jest tych postaci cała galeria. Wszyscy, w jakichś momentach, stają w okolicznościach, w których muszą zająć określone stanowisko, opowiedzieć się swoim działaniem. Nie to działanie zdaje się jednak być najważniejsze w przedstawieniu, a proces, który je poprzedza i rozgrywa się przede wszystkim w samych ludziach. Bo rewolucja — zdaje się mówić Trieniw — to nie tylko walka zbrojna

o władzę dla ludu. To także, a może w pierwszym rzędzie, walka o umysły ludzi, a zatem również walka człowieka z samym sobą. Nie przypadkowo Koszkin jest komisarzem oświaty i jednym z pierwszych jego przedsięwzięć, jako dowódcy sił rewolucyjnych, jest plan powstaniego kształcenia.

Nie każdy zresztą, kto, jak Gzarnoj, występuje w imieniu rewolucji, zasługuje na miano rewolucjonisty, i nie każdy, kto, jak profesor Gornostajew, szuka swojego miejsca w zachodzących przemianach, wart jest zaufania i pozyskania go dla rewolucji.

Kilkadziesiąt godzin panowania białych w mieście spowoduje zasadnicze przewartościowanie w postaciach postaci w obu obozach. Odsłoni się to, co zgniłe i zbutwiałe, jak również to, co czyste i wartościowe, niezależnie od tego czym było przysłonięte. Na scenie pokazano coś więcej niż zmienność wojennej sytuacji. Bo nie rzecz w tym, że przegrano białych i uwolniono „żelazosów”. Chodzi o to, że przegrał całe swoje życie Michał Jarowoj (Mieczysław Banasik), że zwycięstwo okazało się dla Luby (Marta Szczepaniak) bardzo gorzkie, że Panowa (Barbara Mikołajczyk) została obdarta z resztki złudzeń, że wszyscy inni przeszli przez przelomowy dla ich psychiki próg.

N ie chciałbym silić się na omawianie poszczególnych postaci z niezwykle licznej, bo około 30-osobowej obsady. Jeżeli miałoby to sprostować się do wystawiania ocen, to nawet nie wypada tego robić, biorąc pod uwagę, że nawet epizodyczne role są w tym przedstawieniu ważne, a w większości — aktorsko doskonale. Najważniejszą byłoby stwierdzić, że „Lubow Jarowaja” jest dużym sukcesem artystycznym całego zespołu i trudno tu dzielić zasługi poszczególnych wykonawców. I, oczywiście, sukcesem reżysera.

A publiczność, zwłaszcza młodą, wypada tylko gorąco zachęcić do obejrzenia przedstawienia.

K. GORSKI